„GŁOS NARODU“
wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Wydanie wieczorne

Cena 10 halerzy

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

GŁOS NARODU

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. —Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 190

Nr. 229. Kraków, sobota dnia 12-go maja 1906 r. Rok XIV.

Czy Polak może być posłem z Białej?

Na dzień 6 czerwca rozpisany został wybór posła do sejmu z miasta Białej, w miejsce dr. Stanisława Łazarskiego, który złożył mandat, otrzymany przed 5 laty z „łaski“ dotychczasowej niemieckiej większości tego miasta. Zanim odpowiem na pytanie, postawione w tytule, potrzeba pierwej odpowiedzieć na drugie pytanie: dlaczego p. dr. Łazarski złożył mandat? Odpowiedź ta bowiem rzuci właściwe światło na całą, zdaniem mojem, dosyć ważną sprawę.

Na ostatniej sesji sejmowej uchwalono subwencji 2000 koron na „Dom polski w B i e l s k u“. (Proszę uważać nie w Białej — jak mylnie pisały w swoim czasie niektóre pisma polskie, lecz w B i e l s k u, w gnieździe hakatystów.) „Dom polski w B i e l s k u jest solą w oku hakatystów bielsko-bialskich i s o c j a l - d e m o k r a t ó w, którzy ostatni dzięki istnieniu Domu, nie mogą w największem centrum fabrycznem Galicji stworzyć żadnej polskiej „organizacji“ socjalistycznej.

Uchwałę tę Sejmu podchwycił pierwszy dr. Baruch Gross, przewódca socjalnej demokracji tutejszej, i zapominając grzeczności i względów, jakimi go darzył niezasłużenie dr. Łazarski, uderzył w niemieckiem socjalno-demokratycznem pisemku, ostro na dr. Łazarskiego, że przeciw subwencji na „Dom polski bielecki“ nie zaprotestował w Sejmie, jako przeciw instytucji, której celem jest zgniecenie Niemców. (um die Deutschen niederzudringen!) — Niemcy miasta Białej, choć nie chodziło o Białą, ale o „Bielsko“ z s o l i d a r y z o w a l i się, na okrzyk dr. Grossa z rzekomo zagrożonymi w Bielsku hakatystami, i razem z socjal-demokratami poczęli przeciw dr. Łazarskiemu podnosić zarzuty, że „ich“ sprawy nie broni w Sejmie należycie. Dr. Łazarski odpowiedział na to złożeniem mandatu poselskiego, co w radzie miejskiej bialskiej przyjęto okrzykiem: brawo!

Ponieważ zaś Niemcy także w Radzie powiatowej bialskiej przy wyborze marszałka, również wraz z Polakami oddali głosy swe na dr. Łazarskiego, więc w dalszej konsekwencji tego zatargu, dr. Łazarski postawił i w Radzie powiatowej, (acz niesłusznie, bo większość w radzie pow. jest polską) kwestję zaufania, czyniąc od tego zależnem dalsze zatrzymanie godności marszałka powiatu. Lecz w Radzie powiatowej ten sam Niemiec, który dr. Łazarskiemu czynił wymówki z powodu czynności poselskich, oświadczył, że co innego Sejm, a co innego Rada powiatowa, więc w imieniu Niemców wyraził mu, jako marszałkowi, zaufanie — i prosił, aby zatrzymał godność marszałka, co też dr. Łazarski uczynił.

Z opowiedzianej historji złożenia mandatu przez dr. Łazarskiego, wynika jednak niezaprzeczenie to, że 1) Niemcy bialscy, solidaryzują się ściśle z bielskimi hakatystami, dążą do utrzymania jak mówią: *„des deutschen Charakters der beiden Schwester Städte“* i 2) *żądają od swojego posła, aby w Sejmie lwowskim bronił tego hakatystycznego charakteru miasta Białej.*

A z tego wysnuwa się sama przez się odpowiedź na pierwsze pytanie: czy Polak może być posłem miasta Białej

Żaden, sądzę prawy Polak nie może przyjmować obowiązku bronienia hakatyzmu ani w Bielsku ani w Białej, a więc nie może też przyjmować z rąk „Niemców“ poselskiego mandatu do polskiego Sejmu.

Znam skądinąd tę sprawę dokładniej i wiem, że gdy raz Niemcy bialscy pytali dr. Mengera o radę, kogo mają wybrać posłem do Sejmu, ten dał im taką radę: „Wybierzcie tego, który wam n a j m n i e j może być szkodliwym“.

Polak tedy, którego Niemcy obdarzą mandatem miasta Białej, musi dawać rękojmię, że pod „względem narodowym“ jest conajmniej chłodnym i nie będzie Niemcom przeszkadzać w utrzymaniu niemieckiego charakteru miast Białej Bielska i całej, okalającej te miasta „wyspy niemieckiej“.

Nie może zatem, zdaje się ulegać wątpliwości, że żaden prawdziwy patrjota polski nie powinien podejmować się tej roli — i tem samem stawać, jeżeli nie w sprzeczności, to conajmniej w kolizji z dążnościami i usiłowaniami narodowemi tak bialsko-bielskiej polskiej garstki, jak i T. S. L. i innych towarzystw polskich mejscowych walczących właśnie usilnie o to, aby usunąć z ziemi polskiej „wyspę niemiecką“ — i zmienić ją na to, czem być powinna: „szmatem rdzennej polskiej ziemi“.

Jakiż wreszcie ma sens wyszukiwanie na posła Białej „Polaka ż y c z l i w e g o niemcom?“ Słuszniejszem i bardziej uzasadnionem byłoby, ażeby Niemcy tutejsi wybrali posłem swoim: „Niemca ż y c z l i w e g o P o l a k o m“, i dowiedli w ten sposób, że oprócz zaciekłych hakatystów, znajdują się w ich gronie ludzie rozumni i uczciwi, którzy żyjąc na polskiej ziemi i bogacąc się pracą polskiego włościanina poczuwają się do obowiązku nauczenia się polskiego języka i jeżeli nie z asymilizowania się, to niezawodnie życzliwego zbliżenia się do społeczeństwa, wśród którego żyją i przychodzą do majątków. Nie chodzi mi tedy o żadne osobistości, ani o kandydatów, których wymieniają, albo którzy tu do Białej przyjeżdżają ubiegać się o mandat poselski, lecz o zasadę, czy Polak w ogólności może się ubiegać o zaszczyt reprezentowania i popierania niemieckich interesów w Galicji lub choćby o popieranie przemysłowych spraw t a k i c h przedsiębiorców, którzy wobec polskiej społeczności zajmują stanowisko częścią wprost wrogie, częścią jawnie nieżyczliwe.

Sprawa jest ważną i musi być traktowaną ze stanowiska narodowego, a ono nie pozwala Polakom ubiegać się o mandat poselski z rąk Niemców i w celach obrony niemieckości na kresach Galicji.

Centrowiec.

Przekształcenie gabinetu.

Wiedeń 11 maja.

(Mm.) W obozie młodoczeskim odzywają się coraz częściej i silniej głosy, wymierzone przeciwko reformie wyborczej, opartej na głosowaniu czteroprzymiotnikowem.

Wczoraj na przedmieściu Praskiem Karolinenthal posłowie młodoczescy, profesor dr. Fiedler i rękawicznik, ongi uczestnik powstania w 1863 r., Brzeznovsky przemawiali wobec obywateli w sprawie reformy wyborczej. Rzecz godna zastanowienia, że obydwaj występowali przeciwko głosowaniu powszechnemu. Prof. Fiedler utrzymywał, że owa reforma wyjdzie wyłącznie na korzyść socyalistów. Jeszcze gwałtowniej występował Brzeznovsky. Zwalczał i reformę wyborczą i księcia Hohenlohego. Tego ostatniego tylko dlatego, że go chwalą dzienniki niemieckie. Jak widzimy, argumentacja dosyć naiwna.

Tak samo i stronnictwo chrześciańsko-społeczne w Wiedniu po wyborach do Rady miejskiej straciło apetyt na reformę wyborczą w duchu, proponowanym przez barona Gautscha. Nic dziwnego! Straciło cztery okręgi, które uważało za pewne. Liczba głosów socyalistycznych, oddana w Wiedniu wzrosła. Książę Alojzy Lichtenstein, jeden z najwybitniejszych posłów stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, ustawicznie doradza załatwienie reformy wyborczej w duchu federalistycznym. Rada państwa powinna uchwalić zniesienie kurji, zaprowadzenie głosowania powszechnego, rozdział mandatów pomiędzy poszczególne kraje koronne. Resztę szczegółów jak podział okręgów, sposób głosowania, warunki, od których będzie zależało to głosowanie, należy przekazać sejmom krajowym. Książę Alojzy Lichtenstein pragnie zatem zrobić ustawę „ramową“: ramy uchwali Rada państwa, każdy sejm zaś według własnego uznania uchwali treść. Wobec tej kampanji młodoczechów i stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, wymierzonej przeciwko reormie wyborczej, Koło P. inaczej motywuje swoją politykę. Zwalczało projekt barona Gautscha nie z powodów zasadniczych, to jest nie z powodów, jakoby odrzucało reformę wyborczą demokratyczną, opartą na głosowaniu powszechnem. Nie! Zwalczało ten projekt z pobudek narodowych, bo pan baron Gautsch pod wpływem doradców niefortunnych zagiął parol na zniszczenie wpływu politycznego polskiego. Polacy mieli być jedynym w Austrji narodem, kto

ry straciłby — jak sam rząd przyznawał — co najmniej dziewięć mandatów...

Niech mi wolno będzie bez wymienienia nazwiska powtórzyć słowa jednego z najwybitniejszych polityków polskich, okrzyczanego w kraju za wstecznika i ślepego wielbiciela wszystkiego, co jest autorytetem.

— Byłbym szczęśliwym — rzekł — gdyby reforma demokratyczna, usuwająca kurje stanowe, przyszła do skutku. Niestety, projekt rządowy wywołuje daleko idące obawy narodowe!

Książę Hohenlohe — dzisiaj jest to już rzeczą powszechnie wiadomą — uznał zarzuty Koła polskiego za usprawiedliwione. Przystał na pomnożenie mandatów galicyjskich do liczby stu, przystał również na takie skoncentrowanie okręgów, aby liczba posłów polskich odpowiadała 12—17% ogólnej ilości wszystkich mandatów, przystał wreszcie na zastosowanie systemu proporcjonalnego, jeżeli Koło polskie oświadczy się za owym rodzajem wyborów.

W ślad za tym kompromisem, który już jest niedalekim, pójdzie częściowe przeobrażenie gabinetu. Reforma wyborcza — to sprawa wielkiej wagi, lecz również sprawą wagi pierwszorzędnej, a nadto pilniejszą, ba! nawet nie cierpiącą zwłoki jest konieczność uregulowania stosunków Austrji z Węgrami. Książę Hohenlohe tylko wtedy może się podjąć na pewno uregulowania tego stosunku, jeżeli będzie posiadał w Izbie poselskiej silną i zwartą większość, która poprze jego przedłożenia i jego taktykę wobec Węgier. Musi więc zawiązać z stronnictwami umiarkowanemi sojusz. Da owym stronnictwom wpływ na sprawy państwowe pod postacią powołania ich przywódców do gabinetu jako ministrów rodaków. Na odwrót owe stronnictwa będą popierały rząd w sprawie węgierskiej.

Po otwarciu Dumy.

Parlament rosyjski stał się rzeczywistością. Otwarcie Dumy i pierwsze jej posiedzenie, odbyło się w najzupełniejszym spokoju, choć niebezzasadne były obawy, iż zaraz na wstępie mogło dojść do „nieporozumienia". Przypuszczał to widocznie i rząd rosyjski, gdyż na tę uroczystość, otwierającą nową epokę Rosji, przygotował się jak do walnej bitwy. Petersburg według relacji korespondentów, w dniu otwarcia Dumy wyglądał jak obóz wojskowy. Patrole i policja rozpędzała brutalnie gromadzące się tłumy, a „ukochanego" cara oddzielał od ludu jeszcze silniejszy kordon żołdaków. Nawet w pałacu Zimowym, gdzie car musiał zetknąć się oko w oko z przedstawicielami narodu, były przedsięwzięte wszystkie środki „ostrożności". W sąsiednich salach ukryte były liczne oddziały wojskowe, zaopatrzone obficie „na wszelki wypadek" w ostre naboje, oraz cała armja policjantów z wyostrzonemi szablami, gotowych widocznie do „zaopiekowania" się posłami.

Pod taką osłoną karabinów, armat i nahajek weszła Rosja w nowy okres swego rozwoju historycznego!

Rząd rosyjski pozostał wierny swej tradycji i wyszedł na spotkanie przedstawicieli narodu, zbrojny jedynie w swą dotychczasową broń: przemoc żołdacką! Rzuciwszy przed samem otwarciem Dumy ostatnią prowokację narodowi w postaci „ustaw zasadniczych", czyniących z parlamentu rosyjskiego, komisję doradczą przy wszech władnej i nieodpowiedzialnej nadal za swe czyny biurokracji, zawiódł nawet te nadzieje, jakie w nim jeszcze pokładano! Nie spełniły się oczekiwania, że jednocześnie z otwarciem Dumy zostanie ogłoszona amnestja dla „przestępców politycznych", dla tych, których męczarnie i poświęcenie utorowały drogę do przedstawicielstwa ludowego. Mowa tronowa nie zawierała nawet zapowiedzi takiego aktu, to też została przyjęta przez posłów demonstracyjnem milczeniem, a słowa cara „o zaufaniu" brzmiały tylko jak gryząca ironja.

W takich warunkach epokowa uroczystość otwarcia parlamentu rosyjskiego miała charakter spotkania się dwóch przeciwników, którzy przed rzuceniem się do ostatecznej, decydującej walki zachowują pozorny spokój i objawy zewnętrznej grzeczności.

Przypatrzmy się tym dwom siłom, które już w najbliższych dniach muszą zetrzeć się z sobą. Z jednej strony rząd, dufny jedynie w karabiny i armaty, a pozbawiony wszelkiej siły moralnej. Dość powiedzieć, że wobec tak zwanych ustaw zasadniczych, nie tylko stronnictwa umiarkowane grupujące się około „Związku 30 Października", ale nawet grupy „monarchistów" z prawicy występują obecnie przeciw rządowi i grożą rewolucją! W ten sposób Duma, z którą rząd prędzej czy później wystąpi do walki, staje się potęgą coraz bardziej mu wrogą. Liczy ona obecnie 442 posłów (dotychczas brak posłów z gub. Warszawskiej Płockiej i Łomżyńskiej, z Kaukazu i z Syberji, z którymi ogólna liczba członków Dumy wyniesie 520), a wśród nich znajdzie się może zaledwie kilkudziesięciu obrońców obecnego systemu. „Kadeci" i partje im pokrewne lub stojące bardziej od nich na lewo, stanowią grupę przeszło 250 posłów, nie licząc reprezentantów Polski i innych ziem zabranych, którzy, choć mogą się różnić w szczegółach programu z „kadetami", z niemniejszą od nich siłą będą walczyć nad obaleniem rządu. —

Prawda, biurokracja rosyjska pokłada swe nadzieje na chłopach. Na tym punkcie jednak spotkał ją zawód. Pomiędzy rządem a „kadetami" toczyła się walka o posłów włościańskich, których liczba w Dumie dochodzi do 150 i nadaje parlamentowi rosyjskiemu szczególną cechę, jakiej niema żaden parlament w Europie. Rezultat jednak tej walki wypadł zupełnie nieoczekiwany. Znaczna większość posłów włościańskich, jeszcze przed otwarciem Dumy odrzuciła propozycję wstąpienia do stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, — lecz dlatego, że uważa stronnictwo to za mało... rewolucyjne, że obawia się, iż „kadeci" zadowolnią się gołosłownymi protestami, gdy oni, pełnomocnicy ludu wiejskiego, pragną walczyć o swe prawa na śmierć i życie. W tym celu jeszcze przed otwarciem Dumy utworzyli specjalny blok

---

LOSY TAŁAŁEJA.

POWIEŚĆ
J. J. MIAŚNICKIEGO.

Przetłómaczył z oryginału rosyjskiego Dr. M S

43) (Ciąg dalszy)

Dla prostego wierzącego w piekło i raj człowieka, dla chłopa, dziecka natury, w której on zawsze i wszędzie we wszystkich jej przejawach odczuwa — Boga, dla takiego małżeństwo, prawo, obowiązek, — żona jest świętością, ze wszystkich najświętszą. Chłop może takiej świętości od czasu do czasu nabijać siniaki, może ją bić do uśmiercenia, nie przeszkadza mu to jednak wypełniać wobec niej obowiązków i kochać ją na swój sposób, na sposób chłopski. Wszystko to z szybkością błyskawicy przebiegło przez mózg roznamiętnionej Matreny Teodorowny, nie pewnej miłości swojego ukochanego, ślicznego Riazańca, i dlatego też ten uśmiech zadowolenia rozlany na jej twarzy, pokrytej kosmetykami, w okamgnieniu zniknął. I znowu obrzuciła Tenię przerażonym wzrokiem, chciała jej powiedzieć coś grzecznego, gdy zamiast tego wyrwało jej się tonem dość ostrym i bezwzględnym: Na długoś przyjechała do Moskwy?

— Już mnie pędzi... przeszkadzam jej — pomyślała Tenia i uczuła ból w sercu. — Jak Tałałej Iwanicz....

— On teraz ma dużo do czynienia i nie ma czasu zajmować się tobą. — przerwała jej gwałtownie pani, dając folgę uczuciu namiętności.

— Dla żony, Matreno Teodorowno, dobry mąż zawsze znajdzie chwilkę czasu.. a ja bym tu była wcale nie przyjechała, żeby nie rodzice... starzy kazali..

— Nie znają oni życia moskiewskiego i niepotrzebnie babę gnali... o do tego chorą babę.. tu teraz w mieście brak powietrza, a oni ją tu ślą... Tobie dziecko najlepiej na wsi... zdrowo... a ty się pchasz do Moskwy...

Tenia popatrzyła na panią z niedowierzaniem.

— Ja do męża przyjechałam, Matreno Teodorowno, a nie do kochanka, rzekła, spuściwszy głowę.

Matrena Teodorowna zczerwieniła się jak szkarłat i ciężko oddychała. — Cóż ty chcesz przez to powiedzieć kochanie?—spytała ją głosem drżącym ze wzruszenia; czy może to, że ja sobie twojego Tałałeja na kochanka przysposobiłam?

— Sakrament zgwałciliście... sakrament, wyszeptała, patrząc łagodnie na Matrenę Teodorownę, na której twarz pomimo kosmetyków wystąpiły czerwone plamy.

— Tak jest, tak i wiedz, że on mój teraz, kiedy wiesz, więc tak.. mój!! Słyszysz? Drżąc na całem ciele, wstała Pustocwietowa z krzesła, i ja go kocham, i on za mną szaleje!!

— Bóg was za to pokarze, jęknęła Tenia, żo nie coś podobnego powiedzieć bez ogródki! Boże! Czegóżeś ich takim bezwstydem pokarał??!

— I nie oddam go nikomu... ani dziesięciu ślubnym żonom go nie oddam... siłą mi go nikt nie odbierze.. słyszysz? Nikt! Nikt! i tłukła Pustocwietowa pięścią w stół. O wstydzie jakimś z tobą i mówić nie będę, bo ty tego zrozumieć nie jesteś w stanie.

— Tak, nie jestem w stanie, zgodziła się Tenia, przyciskając ręką zapadłe piersi. Ojciec mój! Matka! — krzyczała przerażona, lepiej nam było ginąć z głodu, niż Tałałeja Iwanicza zatracić. Oj! bośmy go zatracili nieboraka, zatracili rodzonego!... I rozpłakała się Tenia tak gorzko i boleśnie, jak się opłakuje najdroższego nieboszczyka.

Matrena Teodorowna opamiętała się. Długo stała nad riazanką, wylewającą gorzkie łzy i bolejąc nad stratą małżonka na wieki.

Cudze nieszczęście wogóle nie bardzo boli, a już ból rywalki wcale nie. Ból Teni nie udzielał się Pustocwietowej. Matrena Teodorowna cierpliwie czekała chwili, kiedy się nakoniec Tenia wypłacze, wyleje swoje chłopskie łzy i uspokoi się. Wzięła sobie stołek i przysiadła się do Teni.

— Moja kochana, trącając ją w ramię, rzekła, gdy ta ostatecznie płakać przestała, na co to wszystko? jak mi Bóg miły nie pojmuję... Dwa razy w roku widzisz swojego męża, a ryczysz jak głupia... lepiej oto pomówmy rozsądnie... Ty się od Tałałeja Iwanicza prawdy nie doprosisz.. bo on ci ni tak ni siak będzie się wykręcał... wszyscy już mężczyźni na jedno kopyto, a ja znowu przeciwnie, lubię rzecz brać po prostu.. Pomówmy szczerze!..

— A o czemże ja mogę z panią Matreną Teodorowną mówić?

— O, my możemy tu o dużo rzeczach pomówić kochanie, bardzo łaskawie odrzekła; chłopów tam na wsi i bez Tałałeja dużo!..

— W Moskwie dał Bóg panów kupców jeszcze więcej...

— Ja kocham Tałałeja... otwarcie ci szczerze to mówię... ja go kocham i on mnie kocha też... wierzysz temu czy nie?

Tenia milczała.

— Moja ty duszo kochana, wzięła ją za rękę Matrena Teodorowna, wierzysz mi, czy mi nie wierzysz?

— Wierzę! i wyrwała jej ręce, w coby tu człowiek i nie uwierzył! Jak wpadł w Moskwę, tak i całkiem przepadł! Siebie i duszę zatracił! Czegóż wam jeszcze potrzeba odemnie?

— Uważasz moja kochana, ja chciałam właśnie powiedzieć, że my tak żyć nie możemy.

— Pewnie, że ja tobym tak i tygodnia żyć nie mogła. — Tyle wstydu! Tyle wstydu! Boże!!

— Widzisz więc i sama przyznajesz... do miłości zmusić nie można... dawniej cię on może i kochał, nie wiem... na wsi i nie takie znajdują amatorów... jak potrzeba starym robotnicy w domu.. to i dzieciaka jeszcze ożenią.. i musi kochać..

— Po dobrej woli on mnie wziął...

— Być to może, ale widzisz jak rzeczy stoją.. myśmy się wzajemnie pokochali i ty tylko stoisz na przeszkodzie do naszego szczęścia...

— Ja przeszkodą! — uśmiechnęła się boleśnie.

— Nie wiele rozkoszy z tego, choćbyś nadal żoną mu była... boś przecież i chora do tego... no i coś ty za żona prawdę powiedziawszy? Ciągłe utrapienie...

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

włościański, którego program streszcza się w dawnem haśle rewolucjonistów rosyjskich: „ziemi i wolności“. „My dla partji konstytucyjno-demokratycznej będziemy przyjaciółmi i sojusznikami, lecz musimy zachować swą samodzielność. My tego samego pragniemy, co i ta partja, lecz „kadeci“ łudzą się iż z rządem można walczyć na drodze pokojowej, oni chcą pracować spokojnie, chcą czekać cierpliwie. My zaś, którzy wyszliśmy z ludu, będziemy otrzymywać ze wsi listy — ojcowi nasi i bracia będą nam pisać o więzieniach, o zesłaniach, o rózgach, o nahajkach i karabinach! Nie! My musimy śmiało i stanowczo wystąpić z swemi żądaniami!“

Powyższe przemówienie posła włościańskiego, przyjęte przez zgromadzonych w liczbie 100 przeszło włościan jednomyślnymi objawami uznania, ilustruje dostatecznie nastrój najliczniejszej w Dumie grupy włościańskiej. Choć nie wstąpiła ona w szeregi stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, jak tego pragnęli „kadeci“, lecz bynajmniej nie pójdzie na usługi rządu, stanowiąc może najbardziej rewolucyjny żywioł parlamentu rosyjskiego.

Jakie zaś formy przybierze w takich warunkach walka pomiędzy przedstawicielami narodu, a rządem, — zapewne dowiemy się już w dniach najbliższych.

KORESPONDENCJA.

Petersburg 9 maja.

Nowy gabinet, utworzony pod przewodnictwem Goremykina, składa się z wypróbowanych biurokratów, którzy właściwie żadnych przekonań politycznych nie mają, a raczej takie mieć będą, które im wskaże chwilowe położenie i wola cara. Najlepiej znani, oprócz Goremykina, są Styszyński, minister rolnictwa, Kokowcew minister skarbu, Stołypin, minister spraw wewnętrznych i Szachmatow — Sziriński, oberprokurator synodu.

Styszyński rozpoczął służbę w Królestwie P. co jest bardzo złym precedensem, — bo Królestwo stało się od 1864 r. szkołą samowoli czynowniczej. Jest to człowiek Plehwego, — i w danej chwili mógłby stać się najpodatniejszem narzędziem represyi, — ale obecnie, nagnie się z pewnością łatwo do nowych prądów. Wiadomo o nim tylko, że jest zwolennikiem utrzymania od rębności stanu włościańskiego, a program agrarny kadetów, powinienby znaleźć w nim stanowczego przeciwnika.

Kokowcew zasłynął w swoim czasie, jako przewodniczący komisyi robotniczej, której robotnicy wcale uznać nie chcieli. W ostatnim czasie, był jednym z pośredników rządu przy zaciąganiu pożyczki zagranicznej i to mu zjednało sławę dobrego finansisty.

Stołypin był gubernatorem saratowskim, i w chwili kiedy motłoch tamtejszy, podburzony przez czynownictwo rzucał się na obradujących w mieście lekarzy ziemskich, — on sam ich ocalił od niechybnej śmierci. Odtąd ma sławę liberalnego. Szirinski-Szachmatow wreszcie, to najwierniejszy uczeń Pobiedonoscewa, i mimo swego mahometańskiego pochodzenia, fanatyk prawosławia. Zdaje się jednak, że w obecnych stosunkach nie odegra on żadnej roli, bo minęły już czasy, kiedy oberprokurator był najwyższym dygnitarzem państwa i decydował o całym kierunku polityki państwowej.

Co do Goremykina, to podobno przyjął on tekę pod następującemi warunkami:

1. Wszystkie prerogatywy władzy najwyższej zarówno pod względem polityki zagranicznej, jak zarządu wewnętrznego, winny być urzędownie zachowane.

2. Przejście do rządów konstytucyjnych, które by, nie nadwerężając praw i przywilejów władzy najwyższej, umożliwiły narodowi opracować i przeprowadzić wszelkie prawa, zmierzające do podniesienia dobrobytu ekonomicznego kraju, lepszych warunków życia publicznego i udoskonalenia sądownictwa, oraz któreby zabezpieczały dostatecznie interesy osób, instytucyi i stowarzyszeń.

3. Mianowania ministrów spraw zagranicznych, wojny, marynarki i spraw wewnętrznych nie czynić zależnem od żądań opinji publicznej, na pozostałe zaś urzędy ministerjalne wyznaczać przedstawicieli wybitnych kół społecznych.

4. Wszystkie życzenia i uchwały pierwszej sesji Dumy zatwierdzać, o ile nie naruszą prerogatyw władzy najwyższej.

5) Pozwolić na roztrząsanie sprawy kresów pod tym warunkiem, ażeby wszelkie projekty zmian zasadniczych na kresach przekazywano komisjom specjalnym i ażeby uchwały w tych sprawach nie zapadały podczas pierwszej sesji.

6. Zapobiegać wedle możności wszelkim zatargom pomiędzy rządem a Dumą i załatwiać je w drodze układów z przedstawicielami większości.

7. Rozwiązać Dumę jedynie wtedy, gdyby czynności jej przybrały obrót, wręcz niebezpieczny dla samegoż istnienia monarchji.

Kasa chorych a... partja!

Pięta achillesowa krakowskich „towarzyszy“ — miejska kasa chorych została udarowana nowym zarządem. Na prezesa został powołany „towarzysz“ dr. **M a r e k**, a na zastępcę prezesa „towarzysz“ **H a e c k e r**. Ten ostatni widocznie zauważył, że dochody „Naprzodu“ zaczynają być coraz mniejsze, wolał więc na każdy wypadek asekurować się, — kasą chorych.

Ciekawa rzecz, czy obecnie „towarzysze“ będą jeszcze upierać się przy tem, że kasa chorych jest „miejską“, a nie wyłącznie „socjalistyczną“ Przecież nawet w budynku kasy, o ile są mieszkania czynszowe prawie sami „swoi“ je zajmują. Więc nawet i tu są specjalne względy.

Dziwić się tylko trzeba, że władza miejska tak mało „miejską“ kasą się zajmuje i pozwala na takie partyjne gospodarowanie.

W odpowiedzi — jedynej — jaką na cały szereg pozytywnych zarzutów usłyszeliśmy, powiedzieli panowie „towarzysze“, że „klerykali i wszechpolacy mieli apetyt na pieniądze kasy“. Podsuwając przeciwnikom podobne tendencje

W rocznicę ślubów.

II.

Ksiądz Biskup Solecki, tak był się do tej rzeczy zapalił, gdy mu o niej opowiadałam, że byłby ją z pewnością w Przemyślu założył, żeby śmierć mu nie była przeszkodziła.

A teraz oddaję czytelnika przewodnictwu Pani Bentzon, która napisała, prześliczną książkę, wartą rozpowszechnienia u nas, *Les Americaines chez elles.* Oprowadzi ona czytelnika po tak zwanych *homes*, co w języku angielskim oznacza, jakoby ognisko domowe. Otóż to są mieszkania dla dziewcząt, bądź uczących się, w wyższych zakładach naukowych, bądź zarabiających, po przeróżnych pracowniach i fabrykach. Są także mieszkania najrozmaitsze, według stopnia wykształcenia i ogłady i według tego, ile lokatorka płacić za nie może. Bo są to mieszkania płatne; ale tu miejsce powiedzieć, że jest przeciwna cecha dobroczynności amerykańskiej odróżniająca dzieła tamtejsze, od innych. Tam nie daje się nigdy uczuć, w najbliższej formie, takiej dziewczynie, że jej się czyni jałmużnę. Ona za wszystko płaci, czuje, że sama sobie zawdzięcza i swojej własnej pracy, to co ma; nie rozleniwia jej to, ani demoralizuje. A osoby, które organizują te wyborne mieszkania, choćby krocie dodawały do tej zapłaty, nigdy się do tego nie przyznają! Lokatorki, mają tu osobne schludne pokoiki, to po kilka razem ich mieszka; mają wspólną tanią kuchnię, wspólny duży salon i fortepian, bibliotekę doskonale zaopatrzoną, łazienkę, ogród z różnemi grami, tak dla zdrowia cenionemi w tym kraju; mają częste wieczorne pogadanki z osobami, chcącemi je podnieść umysłowo i moralnie, mają pomoc w kształceniu się w jakich zaniedbanych gałęziach swego wychowania. Są takie *homes* jakoby z widokiem, wydania za mąż, tych dziewcząt, urządzone. Wolno im w niedzielę zapraszać gości obojga płci na herbatę; bywają wieczorki muzyczne i deklamacyjne; bywają co kilka tygodni herbatki tańcujące; każdy gość, musi być ochmistrzyni domu przedstawiony: Ona też przewodniczy na wszystkich tych zabawach. W tych warunkach, mnóstwo małżeństw się zawiązuje i każde wesele odbywa się w domu i kosztem domu. — Czy to nie śliczna i poczciwa rzecz! — Wszak prócz rzadkich powołań zakonnych, przeznaczone jest dziewczynie małżeństwo! Czy nasze społeczeństwo robi co, aby je ułatwić tym z dziewcząt, które nie mieszkają przy rodzicach? Gdzie biedne zalęknione dziewczę, ma się spotkać i rozmawiać z człowiekiem, starającym się o jej rękę, w bramie kamienicy, albo w brudnem podwórzu; jeżeli się z kim pokaże na ulicy, to już na sławie ją szarpią, chyba szynk żydowski tu udzieli swej niebezpiecznej przystani! I tak biedacy, mający się pobrać, nie znają się najczęściej wcale! A dziewczyna, pragnąca iść za mąż, ile razy wpadnie w zasadzkę, z braku mądrej rady i opieki, i bywa zawiedziona i wyśmiana.

No! ale chętnie przyznam, że za wcześnie u nas mówić o zaproszeniach i wieczorkach! Że potrzebę tego rodzaju dobroczynności, dopiero wnuki nasze zrozumieją. Dla czego jednak, nie można by takich lokali urządzać z najpierwotniejszą prostotą! Ot, jak sobie taką rzecz wyobrażam: po prostu, duża chałupa, z nieco wyższym pułapem i większemi oknami, duża salka, jako dormitarz i salon zarazem. W koło ściany, (ze strony gdzie niema okien) jedna szeroka prycza, biegnąca naokoło ściany, na niej sienniki i poduszki ze słomy, (resztę pościeli niech sobie każda przyniesie własną). Pod pryczą kuferek, nad pryczą wieszadło i deska, jako półka na drobiazgi. Na środku salki, wielki stół i ławy; ot i całe umeblowanie. Obok pokoik dla ochmistrzyni, czy paru sióstr służebniczek; kuchnia i pokój do mycia się, prania, prasowania, czyszczenia bucików. W sieni, szafa spiżarna; na strychu stoły, na rozłożenie mąki i kaszy, sznury do rozwieszania bielizny. Ot i wszystko! Czy wiele wymagań? A jeszcze wszak za wikt i za mieszkanie płacić będą! — Piszą to z Krosna, gdzie za kilka tygodni, otwiera się tkalnia mechaniczna, w której kilkadziesiąt dziewcząt, pracować będzie; wszystkie prawie zamiejscowe! Zarobek będzie wcale dobry, bo podobno nie niżej 80-ciu centów. Ale kto da opiekę tym dziewczętom?

W Krośnie tyle młodzieży! seminarjum na uczycielskie, szkoła tkacka, szkoła realna. Czy nie warto, te dziewczęta razem złączyć i pewnym regulaminem związać? — Nic łatwiejszego zresztą! — Istnieje tu już tania kuchnia, wybornie przez siostry służebniczki prowadzona, która bierze za śniadanie, obiad, podwieczorek i kolację, za cały miesiąc 9 złr. — Przenieść tylko tę tanią kuchnię do obszernego lokalu, chatę jak wyżej opisałem postawić, i już pójdzie jak na kółkach! — Widzimy to wszyscy; ale z niewiastami u grobu Chrystusa pytamy: „kto nam kamień odwali!“ — kamień tych kosztów początkowych! Krosno same, robi wedle sił i nad siły, co może, w kierunku pracy społecznej, i za wzór chyba, dla innych miasteczek służyć tu może, działalność Towarzystwa św. Wincentego i Dzieci Marji; Ale tuk już naciągnięty, wprost do niemożliwości! Musimy budować ochronkę, bo w starym walącym się budynku, na głowę się leje dzieciom i zakonnicom. Możnaby i przy tej ochronce, całą powyższą rzecz urządzić i oddać pod kierunek prowadzących obecnie ochronkę, sióstr Józefitek. Ale któż może w Krośnie znaleść na to fundusze, w tym drożyźnianym roku. — A jednak! ochrona niewiasty, tego kwiatu i korzenia społeczeństw chrześcijańskich, czy to się w jednym, czy w drugim miejscu, gromadzą i gdzie tysiące na nie czyha niebezpieczeństw, powinna być troską ogółu tego społeczeństwa, nietylko miejscowych jednostek!

Czy w ten sposób, byłoby dobrze, uczcić, dziejową pamiątkę; przeprosić za niedopełnione śluby? Czy dobrze by było, to właśnie uczynić, dla Krosna, złożonego, z samych niemajętnych i pracujących ludzi, a tak ogromnie ofiarnych i tak bardzo już temi ofiarami obarczonych, skoro inne miasta, mają setki ludzi nierównie majętniejszych, to już nie ja mam osądzić! O tyle by było taniej tutaj, że wiele rzeczy już jest, jak znalazł; i grunt na budowę dla ochronki przeznaczony i duży, i tania kuchnia, w pełnym ruchu, bo po 60 i 70, porcji dziennie wydaje. — No! ale może inni, lepsze projekta podadzą! Mnie się nie dziwić, że o Krośnie piszę, bo mieszkając tu od niejakiego czasu, do głębi serca, jestem zbudowaną dobrą wolą i poświęceniem, jakie się tu spotyka, w każdej dobrej sprawie; a patrząc na te niezwalczone trudności materjalne, krępujące te drobne chęci, wołam: „kto im kamień odwali!?“

Anna z Działyńskich Potocka.

wykazali dowodnie, że u nich ten apetyt jest już zaspokojony...

Na pocieszenie „towarzyszy" przyznać trzeba, że nietylko kasa chorych miejska może im służyć za asekurację. Z równie dobrym skutkiem spełnia to zadanie kasa chorych powiatowa.

I tutaj — jak dowiadujemy się z sprawozdania — ogłoszonego także tylko w „Naprzodzie" — również skrzętnie gospodarzą. Tutaj faktyczny niedobór za rok 1905 wynosi nawet więcej aniżeli w kasie miejskiej, **bo 8,338 kor.** O tyle zmniejszył się w stosunku do przeszłego roku rachunkowego **fundusz rezerwowy.** Nieszczęśliwy to jest fundusz, widocznie stworzono go w galicyjskich kasach na to, aby nim co roku dziury łatać.

W jakim stosunku teraz pozostają wydatki tej kasy? Wypłacono zasiłków 8,507 kor.; płace lekarzy i kontrola chorych 4840 kor., wydatki na lekarstwa itp. 6300 kor., zaś **administracja** kosztuje 9082 kor. I znowu stajemy wobec podobnego faktu jak w kasie miejskiej. Nie proporcjonalność wydatków uderza w oczy. A jest ona tutaj procentowo o wiele większą.

I co na to wszystko właściwie powiedzieć? jak to osądzić? Czy u nas już inaczej być nie może?

Odpowiedź na to może być tylko jedna: tj. kasa żadna, żadna instytucja mająca na celu dobro ogólne nie może równocześnie służyć i interesom partyjnym i dobru tych, dla których jest przeznaczona. Jeśli się na dwu stołkach siedzi, to ostatecznie z obu spaść można. Jeśli i partja i ubezpieczeni chcą mieć z kas korzyści, to w końcu i dla jednych i dla drugich nic nie zostanie.

Podnosząc właśnie tę stronę gospodarki i tu dopatrując się właściwego jej niepowodzenia mamy za sobą fakta niezbite. Przecież w inny sposób nie mogą być powiększane wydatki kas na korzyść partyi jak tylko przez to, że stworzy się w nich cały szereg posad dla członków partji. Przecież ani z lekarstw, ani z dobrodziejstw szpitalnych nie mają korzyści partyjni agitatorzy. Dla nich wartość może mieć tylko to, jeśli kasa da im możność utrzymania się. I tak właśnie jest. I nie gdzie indziej, ale tu jest szkopuł całej gospodarki.

Panowie „towarzysze" ma się rozumieć inaczej nie mogą odpowiedzieć na to, jak wymyślaniami. Bo trudno przecież np. panu dr. Bobrowskiemu przyznać się, że dlatego ordynuje 3 godziny w kasie chorych, ponieważ to wyłącznie daje mu utrzymanie, albo p. Sułczewskie mu, lub innym „towarzyszom". Choć dr. Bobrowskiemu trzeba oddać tę sprawiedliwość, że on może jest nieledwie wyjątkiem wśród całej partyi. Pracuje z przekonania i choć pobiera pewne dochody, to je sumiennie odpracowuje. Ale inni...

Partja ma z nich tanich agitatorów i dając im synekury w kasie nie potrzebuje pozatem płacić im pensyi partyjnej za ich usługi.

Ale „partja" to nie ogół robotniczy, i jeśli p. Daszyński, Marek etc. chcą w ten sposób wyzyskać ten ogół, to pomylili się bardzo.

Może już w niedługim czasie przekonają się że rachuby ich były zamkami na lodzie.

W. H.

OD ADMINISTRACYI.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy przedpłaty za miesiąc Maj do 12-go nie nadeślą następnego numeru już nie otrzymają.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 12 maja.

— **Kalendarzyk kościelny.** W niedzielę 4-tą po Wielkiej nocy Serwacego biskupa wyznawcy i Glicerji, w poniedziałek Bonifacego i Justyny męczenników, we wtorek Zofii i jej 3 córek i Jana chrzcic. Salle.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** W niedzielę wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 3 minut 59, zachód przypada o godzinie 7 minut 13, długość dnia godzin 15 minut 14.

— **Kalendarzyk niedzielny.** W niedzielę dnia 13 maja.

Na skałce: Odpust św. Stanisława — przed południem procesja z katedry a następnie suma.

Teatr miejski: Wieczorem „Wiele hałasu o nic".

„Sokół": po południu nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Sokoła.

Park Jordana: po południu wielki festyn na kolonie wakacyjne uczniów szkół średnich Krakowa i Podgórza.

Strzelnica: po południu strzelanie konkursowe z wolnej ręki i z podpórki.

Chromofotoskop przy ulicy **Florjańskiej**: Kocie góry na Śląsku pruskim w 50 obrazach.

— **Na loterję fantową,** która odbędzie się na Cele kolonji wakacyjnych dla uczniów szkół średnich w Krakowie i Podgórzu d. 13 b. m. w parku dra Jordana, nadesłały fanty i datki: Księgarnia Krzyżanowskiego 25 fantów, p. Mieszkowska 7, p. Polaczek (Oświęcim) 20 K, p. Kayzerowa 9 fantów, p. Szpakowska 1, p. Kurkówna 4, p. Pachucki (droguerja) 4. K. Niesiołowski 10, p. K. Morawska 6, Reim i Spółka 8, p. Łuczkowa (Podgórze) 10, p. Morawska (Podgórze) 10, X. Y. 10 K. p. Lemoch 2 fanty i 5 K. p. Hallenburg Hallerowa 61 fantów. Komitet dziękując ofiarodawcom za dary przypomina równocześnie, że dalsze fanty przyjmuje prof. Stanisław Pardyak (ul. Studencka l. 21, II)

— **Porządki w biurze pocztowo-celnem.** Piszą nam z miasta. Nogi połamać można wchodząc do biura pocztowo-celnego przy dworcu tutejszym. Otwierając drzwi wpada się po prostu do pokoju o ćwierć metra niżej położonego niż sień. Prawdziwa pułapka dla mających zdrowe nogi, nie mówiąc wcale o kulawych. Wchodzę do sali rewizyjnej: tumany kurzu unoszą się przy każdem rzuceniu paki na podłogę, która posiada calowe szczeliny. Już chociażby ze względu na zdrowie urzędnika i funkcjonarjuszy, pełniących tam służbę, należałoby poczynić pewne porządki, któreby wymaganiom hygieny odpowiedziały choć w przybliżeniu — bo o usunięciu wszystkich braków trudno chyba marzyć. A może należałoby mieć także trochę względu na publiczność, która zmuszoną jest tam przebywać.

Na cele „Przytuliska" złożyli następujące dary: Zwierzchność gminna Zator 10 koron Tow Zaliczkowe Brzesko 50 koron, Tow. dla kredytu osobistego i hipotecznego Kraków 300 koron, Wydział Rady Powiat. Ropczyce 50 koron,Gmina M. Mielce 5 koron, M. Nowy Sącz 25 koron, Tow. Kred. Ziemskie Lwów 400 koron, Magistrat M. Kęty 10 koron, Tow. Zaliczkowe Dąbrowa 150 koron, Hrabia Józef Miciński 50 koron, Ignacy Dunol 10 koron, dr. Antoni Biesiadecki 20 koron, Amelia Kowalska 50 koron, Józefa Bielska 20 koron, Wydział Rady Powiatow. Chrzanów 20 kor. Wydział Rady Pow. Dąbrowa 20 koron, Wydział Rady Pow. Żydaczów 25 kor., Wydział Rady Pow. Husiatyn 20 koron, Wydział Rady Powiat. Jarosław 20 koron, Bank Zaliczkowy Lwów 100 koron, P S Krzyżanowski 11 koron, Drukarnia Związkowa Szyjewskiego 25 k., Bank hipot. 100 k„ Spółka kred. Członków Tow. Wzajem. Ubezpieczeń Kraków 100 kr. P. Karol Adwentowski 10 koron.— Wszystkim Ofiarodawcom Wydział składa na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie.

— **Z Targu na bydło rozpłodowe.** Wczoraj przed zamknięciem targu, Walerjan Klecki, profesor hodowli zwierząt i mleczarstwa urządził ekskursję studjum rolniczego w ujeżdżalni w w której wzięło udział 30 słuchaczy i 4 słuchaczki, — którzy z wielkiem zainteresowaniem słuchali wykładu o charakterystycznych cechach bydła rasy czerwonej polskiej. Prof. Klecki podnosił wysoką gatunkowość mleka przy wielkiej zawartości tłuszczu, bo 3.8 proc. do 57 proc. Bydło to nie uzyskuje dotychczas większej wagi, tak, że do tuczenia (na opasy) się nie nadaje. Również pod względem wydojności mleka musi ustępować innym rasom. Usilne starania zamiłowanych hodowców doprowadzą jednak z czasem z pewnością do pożądanych rezultatów. Przy bydle wschodnio fryzyjskiem po określeniu jego cech, podnosił prof. Klecki wielką wydajność mleka, co jest wielkiej wagi dla miejscowych gospodarstw. Z tego bowiem działu przy dzisiejszej komunikacji mają duże dochody nietylko gospodarze podmiejscy, ale i właściciele obór z dalszych okolic. Wykład obejmował również studjum porównawcze składu budowy czaszek okazów wystawionych.

Dziś o godzinie 6 rano zakupione bydło zostało odstawione na kolej i odjechało do swoich obór.

— **Kronika policyjna.** Inspektor policji p. Br. Karcz aresztował wyrobnika Franciszka Śliwińskiego, ponieważ ten w domu publicznym trwonił pieniądze, a kiedy inspektor go aresztował, Śliwiński ofiarował mu 20 kor. Przy aresztowanym znaleziono 440 koron w złocie, które prawdopodobnie pochodzą z kradzieży. Choć S. utrzymuje, że pieniądze te zarobił na „Saksach"

W Rzeszowie aresztowano Iwana Borysa Czuwanowa, za zbrodnię kradzieży, włóczęgostwo i przybranie fałszywego nazwiska. Przy aresztowanym znaleziono podrobione dokumenty na imię Franciszka Gromadzkiego, Adama Goryla i Marka Doszłego. Ma to być dezerter rosyjski, który przebywał w Krakowie, gdzie niezawodnie nie przebywał na próżno.

— **Komitet dla rozszerzenia miasta** odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta m. dr. Leo. Komitet obradował nad sprawą przyłączenia gmin sąsiednich.

— **Samobójstwo.** Dziś rano na torze kolejowym koło Zabłocia znaleziono poszarpane zwłoki kobiety, której głowa i nogi były odcięte od tułowia. Włosy na głowie są ciemno blond. Ubrana była w suknię ze stanikiem szaro-stalowym, halka czerwona. Chłopiec jakiś widział tę kobietę stojącą na torze kolejowym o godzinie 8 wieczorem, z czego wnosić można, że popełniła samobójstwo.

— **Egzamin z rachunkowości** ogólnej państwowej i kupieckiej przed Komisją w Namiestnictwie złożyła z postępem bardzo dobrym panna Helena Oraczewska z Krakowa.

— **Stowarzyszenie cechu krawieckiego** odbędzie Walne zgromadzenie dnia 20 maja 1906 w sali Muzeum techniczno-przemysłowego (gmachu Franciszkanów) bez względu na ilość zgromadzonych, o godzinie 2 popołudniu, a że omawiane będą Statuta, prosi przełożeństwo o liczne i wczesne przybycie.

— **Teatr ludowy.** Zainteresowanie publiczności przedstawieniem inauguracyjnem teatru ludowego odbija się na żywem zamawianiu biletów w sklepie p. E. Czaplińskiego (ul. Szewska l. 1 — róg rynku), gdzie bilety teatru ludowego nabywać można bez dopłaty.

Przedstawienia teatru ludowego w Ujeżdżalni (ul. Rajska) zaczynać się będą punktualnie o godzinie 8 wieczór. Przedstawienia niedzielne popołudniowe o godzinie 3. Premjery teatru ludowego odbywać się będą stale we czwartki lub we środy przedświąteczne.

— **Zbiorowa wycieczka do salin w Wieliczce** zapowiedziana na środę 16 bm. budzi żywe zainteresowanie. Zwracamy uwagę, że oświetlenie chodnikowe jestto najpiękniejszy rodzaj oświetlenia kopalni. Bilety wstępu do kopalni wraz z prawem użycia windy, po 6 koron, do nabycia w księgarni W. P. Krzyżanowskiego w Rynku głównym; ze względu na ograniczoną liczbę osób, należy o nie wcześniej się zgłaszać. Koleją z Krakowa do Wieliczki trzecią klasą kosztuje [illegible] halerzy.

— **Program konkursu hippicznego** o nagrody za jazdę konną i branie przeszkód ubiegać się będą: Rotmistrz Herman Michel (13 p. uł.) na 7 l. kaszt. W. Bajtars. Rotmistrz Marek Pora Madeyski (3 p. uł.) na 6 l. gn. og. Dyabeł. Nadporucznik Etbin Raunihar (4 p. uł.) na 5 l. gn w. Orlanolo. Nadporucznik Józef Ulbricht (11 p. art. korp.) 6 l. kaszt. gn. kl Miłka: Porucznik Rudolf Stonawski (13 p. uł. 5 l. gn. w. Isolani. Porucznik Jerzy Heise (p. artyl. dyw. Nr. 32) 5 l. kaszt. gn. w. Kavalier. Nadporucznik Konrad Gülcher (11 p. uł.) 7 l. czarnogn. kl. Mazurka. Pułkownik Franciszek Baron Burckhardt von der Klee (3 p. drag.) 5. l. czarnosiwa kl. Ilka. Rotmistrz Roman Kawecki (1 p. uł.) 6 l. kaszt. kl. Fanny.

II. O nagrody w skokach konnych przez przeszkody ubiegać się będą: Rotmistrz Ottokar Hr. Dobrzensky (2 p. uł.) st. gn. w. Medicus P. Leon Szalay 6 l. gn. w. Alarm (półkrwi). Nadporucznik Rudolf Mindl (3 p. drag.) 6 l ciemnogn. w. Rapide Rhone. Porucznik Roman Kruszewski (4 p. uł.) st. gn. w. Troubadour. Rotmistrz Fryderyk Forner (12 p. drag.) st. gn. kl. Cleö. Rotmistrz Jan Rheina Wolbeck (1 p. uł.)

st. gn. w. Ferry. Porucznik Bernard Lauer (12 p. drag.) st. kaszt. w. Inconnu. Rotmistrz Władysław Zborowicz (7 p. uł.) st. ciemnomiodowa kl. Estrade (półkrwi). Rotmistrz Gottfryd Hr. Clam-Martinic (1 p. uł. 7 l. kasz. kl. Fancy. Porucznik Herman Marnegg (2 p. uł.) st. gn. kl. Paprika. Porucznik Herman Marnegg (2 p. uł.) 6 l. gn. w. Glover. Porucznik Gottfryd Pospischil (p. uł. obr. kr. Nr. 1) st. kaszt: w: Tourbillon (półkrwi). Nadporucznik Alfred Laszowski (2 p. uł. 5 l. gn. w. Tury. Nadporucznik Dominik Horbaczewski (12 p. drag.) st. wrcnia kl. Collision. Kadet zastępca oficera Wiktor Woyciechowski (2 p. uł.) 5 l. czarnogn. kl. Rivale. Porucznik Karol Scheff (12 p. drag.) 7 l. gn. kl. Lady Elsa. Józef hrabia Giżycki st. kaszt. w. Ballinterry. 7 l. gn. kl. Vega. 7 l. gn: w: Lancelot: Rotmistrz Henryk Baron Tinti (2 p. uł.) st. gn. w. Levente. Kadet zastępca oficera Kazimierz hr. Łoś (2 p. uł.) 5 l. gn. w. Gladiator:

III. O nagrody przy Jeu de Barre: Porucznik Gottfryd Pospischil (pułk. obr. kraj. Nro 1) 8 l. kaszt. w. Tourbillon (półkrwi). Porucznik Karol Scheff (12 p. drag.) st. kaszt. w. Tandem (półkrwi.) Rotmistrz Adolf Baron Rohn z Rohnau (12 p. drag.) st. ciemnogn. w. Bussard (półkrwi). Jeździec nadporucznik Maksymilian Kugler (12 p. drag.). Nadporucznik Dominik Horbaczewski (12 p. drag.) st. wronia kl. Collision. Rotmistrz Fryderyk Forner (12 p. drag.) st. gn. kl. Cleö. Porucznik Reimund Schirn 3 p. drag.) st. gn. kl. Vilma (półkrwi).

— **Publiczne posiedzenie Akademii Umiejętności** odbyło się dzisiaj o godz. 12 przed południem pod przewodnictwem protektora-zastępcy J. E. dra Juliana Dunajewskiego, który w kilku słowach zagaił posiedzenie, poczem głos zabrał J. E. hr. Stanisław Tarnowski, przedstawiając zebranym jak ważną i konieczną dla nas współczesnych jest historya 19 wieku. Wiek 19 się skończył, przeszedł do historyi, a wśród młodego pokolenia panują jeszcze mętne pojęcia o tym tak ważnym okresie czasu. Dlatego to Akademia rozpoczęła „Wydawnictwo materjałów do historyi 19 w.“ apelując do całego społeczeństwa polskiego, aby wszelkie materyały zwłaszcza rękopiśmienne znajdujące się w archiwach rodzinnych udostępniło komisji, która objęła to wydawnictwo. Gorącem wspomnieniem poświęconem Kremerowi jednemu z założycieli Akademii, którego urodzin setna rocznica na ten rok przypada, oraz zmarłemu w tym roku marszałkowi Jełowickiemu, członkowi naukowej stacyi paryskiej zakończył prezes swe przemówienie, poczem w celu złożenia sprawozdania zabrał głos sekretarz akademii prof. dr. Ulanowski. Pierwszą część przemówienia poświęcił prof. U. zmarłym członkom Akademii śp. A. Kalinie, M. Kawczyńskiemu, R. Pilatowi, Karlińskiemu oraz Władysławowi Tomkowi, historykowi czeskiemu, i tragiczną śmiercią niedawno zmarłemu prof. P. Curie. Mówiąc o wydawnictwach akademii zaznaczył, że wszystkie wydawnictwa związane z jubileuszem Rejowskim już się ukazały, że wiele innych dzieł które wyszły, wymienione zostały szczegółowo w sprawozdaniu, a nadto kilkanaście tomów znajduje się pod prasą. Druk encyklopedyi, rozpocznie się prawdopodobnie w r 1908, a słownik staropolski znajduje się obecnie w stadyum redakcyjnem.

Co do finansów Akademii, to stan ich od roku ubiegłego zmienił się mało. Przybyły wprawdzie zapisy: Nestora Bucewicza wynoszące 70 do 80,000 Rs., których jednak z powodu dzisiejszego stanu rzeczy w Królestwie podjąć nie można było. Prócz tego najstarszy z rodu Rejów Mieczysław hr. Rej ofiarował Akademii w 500 letnią rocznicę urodzin Mikołaja Reja 40,000 K., jako fundację, od której procenta mają być użyte częściowo jako stypendya, częściowo zaś jako nagrody za najlepsze prace naukowe literackie. Senat uniwersytecki ofiarował Akademii z czystego dochodu swej drukarni 5,000 k. na druk wydawnictwa Akademii, a 20,000 kor. na druk Encyklopedyi. W sprawie Szczawnicy stanęła Akademia wobec 3 możliwości: własnego zarządu, wydzierżawienia lub sprzedaży. Ponieważ doświadczenie pouczyło, że tak własny zarząd jak i dzierżawa szkodzą zdrojowisku, postanowiono Szczawnicę sprzedać, — co być może jeszcze w tym roku nastąpi. Odczyt prof. Stanisława Smolki p. t. „Młodość Lubeckiego“ oparty na materyałach zaczerpniętych z bogatego archiwum rodzinnego ks. Druckich-Lubeckich jest jednym zaledwie rozdziałem z dużego pod prasą znajdującego się dzieła sędziwego autora. W sposób żywy i zajmujący przedstawił prelegent krótkie dzieje rodu niegdyś w początkach 10 wieku udzielnego, który zwolna tracił znaczenie, aby podnieść się w ostatnich latach rzeczypospolitej i zabłysnąć nanowo, oraz odzyskać świetność już po upadku Polski, — kiedy to jedną z najwybitniejszych postaci Królestwa kongresowego, stał się minister ks. Ksawery Lubecki. Przedstawiwszy młodość ks. Ksawerego ucznia, wbrew woli swej i ojca, kadeckiego korpusu paziów, a potem praporszczyka walczącego we Włoszech pod Suworowem przeciw Napoleonowi, ukazał go autor w zaciszu domowem na Litwie w Szczuczynie, biorącego udział czynny w życiu publicznem powiatu i gubernii i szukającego szczęścia w życiu domowem z młodziutką małżonką swą 14 letnią Marysią Scypionówną. Wybór 30 letniego Lubeckiego na gubernialnego marszałka szlachty, zamknął pierwszy jego okres życia, okres młodości.

Burzliwe oklaski nagrodziły żywy i barwny, uczuciem gorącem ożywiony odczyt.

Nowi członkowie:

Członkiem zwyczajnym wybrano na dzisiejszem posiedzeniu Akademii prof. Kallenbacha dotychczasowego członka korespondenta, a na członka korespondenta powołano jednego z uczonych polskich, pochodzącego z zakordonu, które go nazwiska jeszcze nie wymieniono.

— **Nagrody Barczewskiego.** Akademja przyznała w roku bieżącym nagrodę im. Barczewskiego za najlepsze dzieło historyczne, dziełu prof. Wojciechowskiego p. t. „Szkice z XI wieku“.

Nagrodę za dzieło malarskie otrzymał Stanisław Wyspiański za cykl 10 studjów krajobrazowych.

NEKROLOGIA.

Ks. Ignacy Wojs proboszcz w Trzebinie przeżywszy lat 78 opatrzony św. Sakramentami zakończył życie d. 12 maja. Pogrzeb odbędzie się w Trzebini 14 maja o godzinie 9 rano.

— **Kronika lwowska.** Ankieta łowiecka obradowała we środę w gmachu sejmowym pod przewodnictwem marszałka kraj. Stan. Badenie go. Referent wydziału kraj. dr. Grabski przedstawił ankiecie obszerny elaborat, obejmujący zasadnicze postanowienia ustawowe łowieckie, o obowiązujące w innych krajach koronnych i państwach europejskich i szereg pytań, w jakim kierunku należałoby ustawę łowiecką zmienić. Po wyczerpującej dyskusji ankieta uchwaliła: Należy dążyć do zmniejszenia minimum posiadanego obszaru gruntowego, koniecznego do samoistnego wykonywania polowania, a mianowicie dla gruntów rolnych zmniejszyć do 60 hektarów, tj. do przestrzeni, stanowiącej najwyższa włość rentową, dla lasów i połonin pozostawić dotychczasowy obszar 115 hektarów.

Gminy mają mieć prawo wydzierżawienia prawa polowania, podczas gdy dotychczas istnieje przymus wydzierżawiania. Wydzierżawianie prawa polowania ma być poruczone wydziałom powiatowym w następstwie gmin. Ankieta oświadczyła się za zniesieniem bezwzględnej ochrony, jaka dziś obowiązuje dla łań i kóz i za dozwoleniem strzelania ich w ciągu dwóch miesięcy. Należy przyznać uprawnienie do samoistnego polowania na ogrodzonych sadach i ogrodach właścicielom tych sadów i ogrodów. W sprawach dotyczących redukcji zwierzyny mają mieć władze polityczne obowiązek zasięgania zdania prócz towarzystwa myśliwskiego, także towarzystw rolniczych.

Należy ograniczyć prawo zabijania przez uprawnionego do polowania psów, włóczących się po polach i lasach do tych wypadków, gdy psy włóczą się samopas, w odległości przeszło 300 metrów od zabudowań. Dzierżawca polowania ma być odpowiedzialnym za szkody, wyrządzone nietylko przez łowną, lecz również i przez szkodliwą zwierzynę. Uprawniony ma być jednak do żądania zwrotu odszkodowania, wypłaconego za szkody wyrządzone za szkodliwą zwierzynę, od właściciela lub dzierżawcy polowania w lasach, z których zwierzyna ta wyszła.

W przyszłości ma szkodę wyrządzoną stwierdzić natychmiast wójt z dwoma reprezentantami stron. Jeśli na ocenę wójta strony się nie godzą, może poszkodowany do 30 dni wnieść skargę o odszkodowanie do starostwa, jak to dzisiejsza ustawa przepisuje. Koszta ponosić ma, strona skarżąca tylko w razie zupełnego odrzucenia skargi.

Ankieta oświadczyła się wreszcie za postanowieniem, ażeby uprawniony do wykonania prawa polowania odpowiadał za szkody, zrobione przez łowną zwierzynę na gruncie w plonach, a nie jak dotychczas, za szkody w niezebranych plonach.

Sprawa ogrodzenia pomnika Mickiewicza doczekała się nareszcie pomyślnego załatwienia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miasta uchwalono wykonać ogrodzenie kolumny Mickiewicza wedle planów pp. Popiela i Talowskiego. Koszt budowy wyniesie 29.400 kor. Do robót użyty ma być jasny, szlifowany kamień tarnopolski. Po bokach zaś mają być założone strzyżone gazony. Kolumnę otaczać będzie 4-metrowa płaszczyzna, otoczona niską balustradą. Od tej płaszczyzny zaś będą prowadzić nizkie schodki, aż do krawężnika ul. Karola Ludwika, rozszerzające się znacznie ku dołowi. Podobne schodki krótsze nieco będą prowadziły od tyłu pomnika. Przestrzenie między temi schodami po bokach będą tworzyły gazony.

— **Z Rzeszowa.** W niedzielę dnia 6 maja br. obchodzono w mieście naszem uroczyście 115 rocznicę konstytucji 3 maja. O godzinie 10 i pół staraniem Towarzystwa gimnastycznego Sokół odprawił w kościele OO. Bernardynów uroczyste dziękczynne nabożeństwo O. H. Ragan. Podniosłe i rzewne kazanie patrjotyczne wygłosił O. Ferdynad Moralski, gwardyan miejscowych OO. Bernardynów. W kościele zebrały się tłumy, mnóstwo osób, nie mogąc się pomieścić w świątyni, słuchało nabożeństwa przed kościołem, żebrząc u stóp cudownej Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej lepszej przyszłości dla ojczyzny. Po skończonem nabożeństwie odbył się uroczysty i wspaniały pochód do pomnika Kościuszki, przed którym przemawiali: dr. Krogulski. adwokat i zastępca burmistrza dr. Nieć lekarz, i włościanin Sroka. W pochodzie uczestniczyli reprezentacja miasta i wszystkich instytucji miejscowych, mieszczanie, włościanie, konwent OO. Bernardynów z O. Prowincjałem na czele, Sokół z orkiestrą II gimnazjum na czele, banderja konna włościan pod przewodem P. Szajera, posła.

— **Z Samborza** donoszą nam, że w tamtejszym urzędzie ewidencyjnym dla podatku gruntowego, jest zatrudnionych aż dwóch dziurnistów żydów i dwie żydówki. Naczelnik urzędu, który jest gorliwym Sokołem i gorącym patryotą powinien pamiętać, że takie faworyzowanie żydów jest wielką krzywdą dla tylu ubogich Polaków potrzebujących zajęcia a nie mających utrzymania...

Ze świata.

W sali tronowej.

Berliński „Lokalanz.“ podaje następujący opis historycznej sceny, jaka się rozegrała we czwartek w pałacu zimowym.

W niewielkiej sali tronowej przed rozpoczęciem ceremonji, złożono na tronie płaszcz koronacyjny carski. Mistrze ceremonji przesunęli się przez salę, by po raz ostatni przeglądnąć, czy wszystko jest przygotowane do przyjęcia pary

carskiej. Przed jej wejściem w pobliżu tronu ustawili się nowi i poprzedni ministrowie. Wśród tych szczególniejszą uwagę zwracała wyniosła postać hr. Wittego, na którym zresztą nie znać było choroby. Senatorzy, członkowie Rady państwa i dostojnicy wojskowi pozajmowali swe miejsca, zapełniła się także loża dyplomatów.

Różnobarwność obrazu można sobie zaledwie przedstawić: obok czarnego fraka — zwyczajna bluza robotnicza; obok lakierków — buty z cholewami; niektórzy z posłów mieli nawet żółte buciki. Tu stoją tatarzy w białych turbanach i pstrych kaftanach, tam białorusini, kozacy i marszałkowie szlachty, wojskowi i duchowni — wśród których dominuje postać biskupa wileńskiego bar. Roopa. Wszyscy grupują się w pośrodku sali około świętego obrazu, który niegdyś Piotrowi Wielkiemu towarzyszył we wszystkich podróżach, a który teraz umieszczono w sali umyślnie na tę uroczystość.

Cały ten różnobarwny obraz robi wielkie wrażenie, które jednakże słabnie na widok wchodzącego cara, carowej wdowy i carowej Aleksandry. Przed nimi niosą insygnia carskie w asystencji straży pałacowej. Djamenty korony carskiej lśnią wspaniale.

Carstwo zatrzymują się przed świętym obrazem, metropolita Antonius wita ich z krzyżem w ręku. Zaczyna się krotka ceremonja cerkiewna przy śpiewie kapeli dworskiej.

Car ma na sobie mundur pułkownika pułku preobrażeńskiego i order Andrzeja na piersi. Carowa Aleksandra występuje w wspaniałej białej sukni z długim trenem, bogato złotem tkanej, na głowie ma „kokosznik" z pereł i djamentów, od którego spływa welon z koronek, na szyi sznury pereł i djamentów. Carowa-matka jest również w białej jedwabnej sukni z olbrzymim trenem gronostajowym; na głowie ma również bogaty „kokosznik", na szyi djamenty i perły.

Rozlega się śpiew „Mnogija lata", uroczystość cerkiewna kończy się. Obie carowe zajmują miejsca po prawej stronie tronu, gdzie właśnie przez boczne drzwi weszły wszystkie wielkie księżne. Na stopniach tronu grupują się wielcy książęta. Car pewnym krokiem przechodzi ośm stopni tronowych i na chwilę usiada na tronie. Ogólne naprężenie dochodzi do kulminacyjnego punktu, gdy mistrz dworu bar. Frederiks podał carowi tekst orędzia. Zapanowała zupełna cisza. Oczy wszystkich skupiły się na cara, a twarze wszystkich świadczyły, iż odczuwają oni donioslość chwili.

Przemówienie carskie nie było właściwie mową tronową w ścisłem znaczeniu słowa, lecz tylko powitaniem, a jednak zrobiło wielkie wrażenie.

Gdy car skończył czytać, rozległy się grzmiące okrzyki: hurra. Muzyka zaintonowała hymn narodowy, uroczystość dobiegła końca.

Dwór cofnął się do dalszych komnat pałacu zimowego. Para carska, skinieniem głowy kłaniała się, na prawo i lewo nisko chylącym się posłom. Carowa Aleksandrowa odeszła z carową-matką pod rękę, wielkie księżne opuściły salę prowadzone przez wielkich książąt.

Żydowska tolerancja.

Czytamy w „Kurjerze litewskim":

„Spotykam" — pisze przygodny współpracownik tego pisma — kilka dni temu mego dobrego znajomego p. T., który jest reprezentantem na Wilno jednego z polskich Towarzystw asekuracyjnych.

— Dobrze, że spotykam pana — mówi do mnie — miałem przed chwilą bardzo przykre zajście.

— Cóż takiego?

— Między klientami naszego Towarzystwa mamy p. Ż., lekarza w Wilnie, narodowości żydowskiej. Miałem z nim do załatwienia pewną ważną kwestję tyczącą się jego asekuracji więc chcąc być grzecznym, nie wezwałem go do siebie do biura, lecz poszedłem do niego osobiście. Wchodzę, lokaj zdejmuje mi palto. Pytam po polsku: Czy dra Ż. można widzieć? Otrzymuję odpowiedź po polsku również, że można.

Po chwili wszedł do salonu mężczyzna. Chcąc się upewnić co do tożsamości osoby, pytam:

— Czy mam przyjemność mówić z panem doktorem Ż.?

Na to w aroganckim tonie po rosyjsku otrzymuję taką odpowiedź:

— Jeżeli pan nie mówi po rosyjsku, to ja z panem nie życzę sobie rozmawiać.

Zawróciłem się na pięcie i wyszedłem."

Taki rozumie „równouprawnienie" wyborca p. Lewina!

TELEGRAMY.

(Z dnia 12-go maja.)

Dr. Weckerle w Wiedniu.

Wiedeń. Prezydent węg. ministrów dr. Weckerle przyjęty został przez cesarza o godz. 10-tej przed południem na dłuższej audjencji prywatnej.

Z Rosji.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Pos. rosyjski w Kopenhadze Izwolski zamianowany został ministrem spraw zagranicznych. Dotychczasowy minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorf powołany został do rady państwa.

Wiedeń. Przybył tutaj marszałek kraj. Galicji hr. Badeni.

Wiedeń. Niemiecki ambasador Wedel złożył dłuższą wizytę prezydentowi węgierskich ministrów dr. Weckerlemu.

Wiedeń. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł notarjusza w Niżankowicach Jana Mełeszkiewicza do Mikuliniec.

Wiedeń. Wobec arc. Franciszka Ferdynanda otwarto dzić wystawę hygieniczną w Praterze.

Rzym. Tu i w Medjolanie robotnicy wrócili do pracy. Tramwaje i dorożki kursują znowu. Rada m. Rzymu uchwaliła wyrazić uznanie i podziękowanie armii i tym organom, którzy się do przywrócenia porządku przyczynili.

Port Said. Krążownik „Pireus" udaje się jutro do Suezu. Cztery inne krążowniki i kilka kontr-torpedowców ma tu przybyć.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

CENY TARGOWE.

Kraków dnia 12 Maja. 1906

Za 100 kilogram.

		od	do
Pszenica biała		od 17·30	do 17·90
Pszenica czerwona i żółta		„ 17.30	„ 17 80
Pszenica węgierska		„ —·—	„ —·—
Żyto krajowe		„ 12.40	„ 13.60
Żyto węgierskie		„ —·—	„ —.—
Jęczmień na krupy		„ 14·—	„ 14.40
Jęczmień browarny		„ 14·60	„ 15·40
Jęczmień na paszę		„ 13.40	„ 13.80
Owies z opłatą akcyzową		„ 16·50	„ 17·—
Proso		„ —·—	„ —·—
Jagły		„ 28·—	„ 32·—
Tatarka		„ 13·50	„ 14·20
Kukurydza		„ 14·80	„ 15·40
Groch		„ 18·50	„ 25·—
Fasola		„ 26·50	„ 46·—
Wyka		„ 17 —	„ 18·—
Rzepak zimowy		„ 24·—	„ 24·50
Koniczyna nasienna czerwona		„ —·—	„ —·—
Koniczyna nasienna biała		„ —·—	„ —·—
Tymotka		„ 36.—	„ 38·—
Esparsetta		„ —·—	„ —.—
Soczewica		„ 60·—	„ 80.—
Słoma		„ 4·20	„ 4 80
Siano		„ 4·—	„ 5·80
Koniczyna pastewna		„ 6·60	„ 7·80
Ziemniaki		„ 2.—	„ 2·40
Jaja	za kopę	„ 2·80	„ 3·20
Masło	1 kg.	„ 2·40	„ 2·60
„	garniec	„ 8 50	„ 9 25
Sprytus na 95° Tralasa	1 hl.	„ ——	„ 200—
Okowita „ 75°	„ 1 „	„ ——	„ 160—

CENNIK
Izby handl. i przem. w Krakowie
Kraków dnia 12 maja 1906 r.

	Płacą w koronach		żądają w koronach	
Ruble papierowe	252	50	253	50
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	95	30	95	80
20-to frankówki w złocie	19	10	19	18
4% Listy zast. prem. Banku hip.	111	20	112	20
4½% Listy zast. Banku hip.	100	50	101	50
5% Listy zast. Banku hip.	98	50	99	25
4½% Listy zast. Banku kraj.	101	25	102	25
4% Listy zast. Banku kraj.	98	75	99	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z nieok.	99	50	—	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z 41-let.	99	50	—	—
4% Listy zast. gal Tow. kred. z 56-let.	98	55	99	25
4% Galicyjskie obligacye prop.	99	15	100	15
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98	75	99	75
4% Pożyczka m. Lwowa	97	15	98	15
4½% Pożyczka m. Lwowa	100	80	101	80
5% Obligacye kom. Banku kraj.	—	—	—	—
4½% Obligacye kom. Banku kraj.	101	25	102	25
4½% Obligacye kolejowe	98	25	99	25
Losy miasta Krakowa	90	—	94	—
Akcye Banku kred. we Lwowie	—	—	574	75
Akcye Banku hipotecz. „	573	—	578	—
Akcye Banku gal. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	573	—	58[illegible]	—
4,2% wspóln. renta papierowa	99	60	100	—
4,2% wspóln. renta srebrna	99	50	100	—
4% renta koron. austryacka	99	50	100	—
4% renta koron. węgierska	95	50	96	25
4% renta austr. w złocie	117	70	118	20
4% renta węgierska w złocie	114	—	114	50

NADESŁANE.

Ta rubryka nie pochodzi od Redakcji, która też za nią nie odpowiada.

Wydawca i Redaktor odp[owie]dzial Dr Antoni Bea[upré]. W Drukarni »Głosu Nar[odu«] w Krakowie, pod zarz[ądem] S. Tomaszewskiego.